

81

„Inisimreue Kalissa
u 1914 roku

Z KSIĘGOZBIORU
BIBLIOTEKI GŁÓWNEJ
WOJEWÓDZKIEJ
BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ
IM. ADAMA ASNYKA
W KALISZU

WIKTOR CZAJEWSKI.

PRZYCZYNEK DO PRUSKIEJ KULTURY.

ZNISZCZENIE KALISZA



ŁÓDŹ.

—
TŁOCZNIA „ROZWOJU“.

—
1919 R.



~~131879~~

8777

943.8A2

Kalisz

4-50/85

O Kaliszu już bardzo dużo pisano, a więcej jeszcze mówiono. Były nawet urzędowe sprawozdania władz niemieckich, które z całą stanowczością odparły wszystkie zarzuty poczynione komendantowi Preuskerowi. Niemcy nie byli nic winni, wszystką winę złożono na miasto i jego mieszkańców. Zapewne historia ustali w końcu całą okrutność niemiecką, tymczasem dziś naszym obowiązkiem jest zbierać materiały do tej barbażyńskiej, bezprzykładnej samowoli pruskiej.

W obozie w Celle (zamek) spotkałem osobistość, która mi udzieliła wiele szczegółów, a że owa osobistość stała blisko zarządu miasta, więc też jej zeznania dostarczą nam bardzo dużo cennych wskazówek.

Tą osobistością był pan Kostenko, pomocnik komisarza cyrkułu w Kaliszu.

Wojska rosyjskie wyszły z Kalisza wcześniej. Pozostał tylko gubernator, widocznie patrzący na sprawę wojny po dzentelmeńsku, sądząc bowiem, że nie można miasta pozostawiać bez opieki, wydał polecenie, aby policja pozostała na miejscu i skoro niemieckie wojska wejdą, zdała im miasto, a sama wycofała się w głąb kraju.

Nad tą całą policją został mianowany naczelnikiem jeszcze względnie młody pomocnik komisarza Kostenko, który też drobiazgowo chciał spełnić polecenie swojej władzy.

Na jego opowiadaniu opieram cały ten materiał, a powinien być dosyć pewny, gdyż Kostenko stykał się bezpośrednio z Preuskerem, był dobrym obserwatorem i rzeczywiście pogłębił całą sprawę, a jako służący w urzędzie policyjnym, mógł mieć więcej danych do ocenienia wypadków, niż każdy inny.

z opowiadania tego, stykającego się bezpośrednio z Preuskerem, świadka, wyłania się jeszcze bardziej ta dzika natura pruskiego junkra, który z taką bezwzględnością i namiętnością wystąpił wobec nic niewinnego miasta.

Ja do tych opowiadań nic nie dodałem, nie ubarwiłem specjalnemi scenami, wreszcie zupełnie prawdziwemi, kiedy przerażony mieszkaniec z żoną i dziećmi na noc zimną uciekał z Kalisza przez pola, jak Lot z mającej uledeż zniszczeniu Sodomy.

*

*

W niedzielę po południu przybyły wojska niemieckie do Kalisza. Weszło ich niewiele, może kompanja, więcej chyba nie.

Miasto przyjęło je ze spokojem i powagą. W hotelach władze wojskowe zastały kilku okolicznych ziemian, którzy poczęli się umawiać z Niemcami o dostawę prowiantów, W hotelu Europejskim było gwarno.

Przed wejściem armji niemieckiej—w Kaliszu wrzała robota. Urzędnicy rosyjscy porządkowali, pakowali, wywozili lub niszczyli akta, polecono, aby pieniądze papierowe, będące w kasie gubernialnej zostały spalone.

Pociąg z urzędnikami odszedł z soboty na niedzielę o godz. 3 rano. Równocześnie zaczęto niszczyć mosty i palić składy komory.

O 7-ej rano gubernator był jeszcze w Kaliszu. Czekwały na niego i na wyższych urzędników samochody.

Kasjer Sokołow, spaliwszy pieniądze w kasie gubernialnej, dwa worki srebra wpakował do samochodu gubernatora i oddał mu protokół o spalonych pieniądzach.

Sokołow pozostał w Kaliszu.

Więźni nie wypuszczono i cały nadzór więzienny pozostał na miejscu wraz z policją.

W poniedziałek rano, ubrany w urzędowy uniform, poszedł Kostenko do komendanta Kalisza, przedstawił mu się i oddając miasto prosił o zwolnienie. Komendant, chciał, aby policja dalej strzegła miasta, ale Kostenko stanowczo oświadczył, że spełnić tego nie może, gdyż nie odebrał pod tym względem dalszych rozkazów swojej władzy. Wtedy zajęły posterunki niemieckie miejsca na rogatkach, a on i rosyjska policja została zwolniona ze swoich czynności.

Czasy nie były zbyt pewne. Już po wyjściu wojska rosyjskiego w Kaliszu zaczęły się kradzieże.

W niedzielę przed południem policja rosyjska zaaresztowała kilkunastu rzezimieszków z tobołkami, z których posiadania nie potrafili się wytłumaczyć. Wylazły z nich jakieś ciemne siły, gotowe zawsze do rabunku. Po mieście uwijały się też innego rodzaju osobniki, dotąd na ulicach nie widziane. Mimo to wszędzie było spokojnie, handle wszystkie otwarte, pijanych na ulicach sporo.

To też Kostenko odchodząc z biura kōmendanta, prosił aby mu rewolwer zostawiono, na co tenże się zgodził. Zażądał jednak Preusker od Kostenki słowa, że się bez jego zezwolenia z miasta nie wydali, na co ma się rozumieć, słowo otrzymał.

Po południu w poniedziałek pijanych na ulicach było coraz więcej, mimo to ruch panował zwykły. W Europejskim hotelu w dalszym ciągu pito szampana, który lał się strumieniami.

W nocy około 11-ej naraz rozpoczęła się strzelanina na ulicach. Wszędzie strzelano od rogatki w środek ulic, w ulicach z za węglów i t. d.

Rezultatem tej strzelaniny było 3 zabitych żołnierzy niemieckich i 16 lżej lub ciężiej rannych. Z cywilnych padło około 160 zabitych, w szeregu tym kupiec Frenkel. Żołnierzy niemieckich, rannych wywieziono po opatrunku do Ostrowa.

O powódzie tej strzelaniny Kostenko podaje następującą opowieść:

Po długich libacjach pewna liczba oficerów niemieckich postanowiła powrócić do Skalmierzyc. Najęli dorożkarza, który już późno wieczorem wyruszył z nimi w drogę.

Na rogatkach oficerów nie zatrzymywano, więc dorożkarz wyjechał zupełnie spokojnie, bez przeszkód ze strony patroli i wart. Krótką siedmiokilometrową odległość z Kalisza do Skalmierzyc przebył dorożkarz w pół godziny. Nie popasając więc poza kordonem granicznym, postanowił powrócić do swego domu na nocleg. I powrócił. Ale na rogatce zatrzymał go żołnierz, domagając się przepustki, której doroż-

karz nie miał, a że wszyscy byli pijani, więc i dorożkarz nie chciał być gorszym i dla animuszu wypił parę kieliszków.

Kiedy warta zastąpiła mu drogę i zabroniła wjazdu dalej, zaciął konie i bystro począł umykać do centrum miasta. Żołnierz wartujący strzelił do dorożkarza, ale chybił go, za to kula trafiła jakiegoś innego w głębi ulicy idącego Niemca. Ztąd urosło wśród okupantów mniemanie, że zabity padł z ręki spiskowcy.

Na strzały warty rogatkowej wypadli żołnierze podnieceni alkoholem z koszar i zaczęła się na dobre strzelanina, która zakończyła się tak fatalnie dla mieszkańców Kalisza. Ale to wszystko nie zadowolniło krwiożerczego Preuskera, on pragnął większej zemsty, on chciał wstrząsnąć umysł nie tylko ludności kaliskiej, ale całego świata, wojującego z Niemcami. Ta groza miała Niemcom zapewnić spokój, więc musiała silnie wywrzeć wrażenie.

Nad Kaliszem poczęła się zbierać jakaś burza... Zaareztowano zarząd miasta i wzięto zakładników. Równocześnie miał się utworzyć komitet obywatelski. Naznaczono wybory komitetu na godzinę dziesiątą rano w magistracie.

Kiedy powołany Kostenko zbliżył się do magistratu, już stały tam warty i nikogo nie dopuszczały. Widząc, co się święci, Kostenko udał się do komendanta z prośbą, aby go zwolnił z danego słowa i pozwolił mu opuścić Kalisz.

Przed komendanturą zastał sporo furmanek chłopskich, należących do tych włościan, którzy przybyli na targ i sprzedawszy swoje produkty, wcześniej, niż w innych dniach chcieli powrócić

do domu. Wyjazd jednakże z miasta był zabroniony, bez specjalnego zezwolenia

Chłopi zaczęli domagać się przepustek, których im nie wydawano, bo komendant był zajęty.

Niecierpliwość wśród czekających włościan zaczęła wzrastać. Zaczęli się natarczywie domagać, wówczas straż niemieckie dwóch najkrzykliwszych zastrzeliły.

Nie miał trupów kto uprzątnąć.

W tym samym dniu napotkano w mundurze rosyjskim kasjera Sokołowa. Podoficer niemiecki zastrzelił go z rewolweru około magistratu. Zwłoki leżały przez parę dni nie pochowane na rynku.

Miasto było, jak wyludnione, jak zamarte, nikt z domu nie wychylał się.. Potem trochę się ruch ożywił, ale około godziny 7-ej znów posypały się salwy karabinowe, a potem opustoszał Kalisz. W pół godziny wszystko ucichło, a w godzinę potem rozbiegła się pogłoska, że Niemcy opuścili Kalisz. Bardzo się ucieszono z tej okazji, ruch na mieście ożywił się, sklepy zaczęły otwierać swoje podwoje, restauracje zaś wypełniać się gośćmi, „zawodowymi politykami“.

Mówiono o tem, że oddziały rosyjskie nadeszły i dla tego Niemcy cofnęli się. Nie długo się jednakże tem cieszący. Ze wzgórza około dworca poczęły zionąć działa. Wpadał jeden granat za drugim w centrum miasta, wyrządźwszy niewielkie szkody. Ucierpiał szpital. Strzały sypały się w krótkich odstępach czasu przez pół godziny.

Co się w mieście działo trudno powiedzieć, mieszkańcy kryli się w piwnicach, popod przeciwnymi ścianami, gdzie kto mógł.

Tymczasem kominy waliły się jeden za drugim. Pierwszy komin padł w posesji Mestkowskiego. Cegły, dachówki, dachy leciały na ulicę lub podwórka.

Po półgodzinnej strzelaninie działa ucichły. Noc zapadała. Teraz rozpoczęła się wielka wędrówka Kaliszan. Jedni piechotą, inni szczęśliwszy na wozach lub dorożkach ruszali w stronę Warszawy.

Kto mógł tylko, opuszczał Kalisz. We środę wezwano wszystkich pod groźbą śmierci, aby zwracali broń, którą też mieszkańcy znieśli do komendantury. Kalisz wyglądał jak wymarły — żołnierze ukazali się na ulicach. Przybył też na automobilu i jeden z generałów. Podczas jego przejazdu podobno padł gdzieś strzał. Znow po Kaliszu rozsypały się strzały karabinowe. Strzelano we wszystkie ulice.

Kostenko tłumaczy to w ten sposób, że w Kaliszu do miejscowych wodociągów już od dawna zaprowadzone były gazowe motory. Motorów tych doglądali stróże — i rzadko je czyścili. Wskutek tego następowały dosyć częste wybuchy, głośniejsze nawet, niż strzały karabinowe.

Otóż utrzymuje on, że te wybuchy z motorów rzuciły podejrzenie, że to do wojska ktoś strzelał, na co wojsko odpowiedziało salwą, która wywołała popłoch, a kule zbłąkane raniły nie tylko mieszkańców kaliskich, ale również i żołnierzy niemieckich.

Rozpoczęły się też na drugi dzień rewizje. Szło dwóch rewirowych z dawnej policji kaliskiej. Ci jeszcze broni nie zwrócili. Kazano im podnieść ręce do góry. Podnieśli. Znale-

ziono przy nich rewolwery. Mniemali bowiem, że wezwanie ich się nie tyczy. Nie słuchano objaśnień i na miejscu zabito ich z rewolwerów. Jeden z nich zginął nawet z własnego brauninga.

Na ulicach walały się ich ciała. Na rynku leżały jeszcze zwłoki Sokołowa.

Żona Sokołowa, prosta kobieta, ożenił się bowiem Sokołow z własną kucharką, przerażona nie wychodziła z mieszkania, tylko strzegła czworga swoich dzieci.

Pogrzebem zwłok Sokołowa zajął się Kostenko dopiero we czwerek. Odwieziono zwłoki Sokołowa na cmentarz. Wieczorem naradził się Kost. z żoną, aby opuścić Kalisz. Zamówiono konie na godzinę 10-tą rano, gdy o godzinie 9 -ej weszli do mieszkania jego żołnierze i zawezwali go do komendanta. Kostenko był już po cywilnemu. Nie dano ani jednej chwili czasu, nie pozwolono przebrać się. Żona dopiero podała mu palto na schodach.

Kiedy wyszli na ulicę już dwaj inni żołnierze prowadzili sekretarza biura policyjnego p. Cieślaka. Obydwum na ulicy zawiązano oczy i tak prowadzono przez miasto aż w stronę o. 4 wiorsty odległego dworca.

Niedaleko dworca był wiatrak, który już od paru dni stał się miejscem historycznym. Tu wyprowadzono ludzi, gdzie ich pod wiatrakiem rozstrzeliwano.

Już poprzedniego dnia spędzono tam gromadę rzemieślników, czeladników i robotników. Zaczęto śledztwo, a co chwilę wywoływano jednego lub drugiego, stawiano koło wiatraka i rozstrzelano. Potem miano losować co piątego i poddawać go karze śmierci. Ale po roz-

strzelaniu kilkunastu, resztę rozpuszczono do domów.

O ile mógł wnioskować K. i jego towarzysze C. zatrzymano ich nieopodal wiatraka. Stali ciągle z zawiązanymi oczyma, gdy wtem jakiś gruby głos odezwał się:— Co to za jedni. Poznał ten głos K. słyszał go niejednokrotnie na ulicach Kalisza. Był to głos Preuskera.

— Posądzeni o szpiegostwo! brzmiała odpowiedź.

A, szpiegi! zabrzmiał znów ów tubalny, gruby głos... Dobrze... Ale dalsze słowa przerywała trąbka samochodowa i w minutę potem zatrzymał się samochód.

— Co to za jedni, odezwał się teraz inny głos.

— Posądzeni o szpiegostwo, brzmiała odpowiedź.

— Odeśłać ich do Poznania, do twierdzy brzmiał rozkaz.

Popychani i poszturchiwani szli przed siebie, aż dotarli do stacji. Tu wsadzono ich do towarowego wagonu, który po godzinnym postoju ruszył w drogę.

Jak długo jechali trudno sobie wystawić, bo czas włókł się niezmiernie wolno. Dojechano do jakiejś stacji. Tu znów nakazano im wysiadać. Niełatwo to z zawiązanymi oczyma wykonać. Wysiadając padli na ziemię. K. miał na rękę grube skórzane rękawiczki, to mu ochroniło skórę na palcach, gdyż silnie zarył nimi w żwir. Iść było trudno, więc wsadzono ich do dorożki; zewsząd słyszeli tylko przekleństwa ludu i groźby.

Poszmer szedł dokoła, błoto na nich leciało. Dorożkarz nie chciał wieźć dalej. Znow zaczęła się droga ciężka po omacku. Wreszcie szturchając, wprowadzono obydwóch do jakiegoś budynku i postawiono przy żelaznej kratce. Tu czekali, stojąc, godzinę.

— Dajcie mi szklanę wody, prosił Cieślak.

— Będiesz, ty szpiegu niezadługo pił wodę na tamym świecie.

Rozwiązano im oczy, wtedy spostrzegli, że są w izbie. Ta kratka, około której stali godzinę i o którą byli oparci, to było ogrodzenie z żelaza przy szamotowym piecu. Po zdjęciu opasek wprowadzono ich do drugiej izby. Tu zasiadał sąd wojenny. Do jednego z nich przyszedł sędzia i przyłożył mu brauning do głowy

— Mów prawdę, bo i tak wszystko wiem.

Rozpoczęło się badanie ciężkie. Zawołano tłumacza, który źle mówił po polsku i, nierozumiawszy zdania polskiego, tłumaczył inaczej na język niemiecki.

Tego nie mówiłem—wyszczylił podsądny—tłumaczowi, trzeba sprostować.

— Jakże będę mówił, kiedy nie pytają... u nas nie można.

Śledztwo o wypadki kaliskie już rozpoczęło się wcześniej. Rezultatem tego śledztwa, było rozstrzelanie owych kilkunastu pod wiatrakiem. Były już pewne papiery. Na śledztwie tym zeznawał i dr. Dresser, który nakładał opatrunki i wyjmował kule z ciała mniej rannym. Dowiedział on, że niektóre kule w ciałach żołnierzy pochodziły z mauzerów, niektóre zaś były karabinowe niemieckie.

Na śledztwie powiedziano mu, że to wykluczone, aby zabłąkana kula karabinowa mogła zabić żołnierza.

Dr. Dresser natychmiast po śledztwie Kalisz opuścił, udając się w stronę Warszawy. Sędzia wojenny był ze sprawą całą obeznany.

Po przesłuchaniu dokładnem odesłano obydwóch do Poznania. Zawiązano im znów oczy i popędzono na dworzec. Tu wpakowano ich do wagonu, gdzie zdjęto im opaski.

Warta składała się z czterech żołnierzy i podoficera, który trzymał w ręku szablę obnażoną i rewolwer. Była to już godzina siódma wieczór. Od rana wzięci nie mieli nic w ustach, wargi i gardło im zaschło tak, że Cieślak już przed sądem nie mógł słowa wymówić, bo język mu zdrętwiał.

Dokonano koło nich tak ścisłej rewizji, że kazano im zdjąć obuwie i kamizelki, które zabrano do poprucia. Kiedy w wagonie znów odezwał się Cieślak, pytając dokąd jada, to podoficer przyłożył mu szablę do ust i krzyczał, że jeśli się jeszcze raz odezwie, to mu wykręci język szablą.

Przywieziono ich do Poznania i umieszczono w więzieniu, pod silną strażą. Na jednej tylko stacji otrzymali po filiżance kawy.

A teraz oceńmy psychiczne walki tych ludzi, którzy od 9 rano do 7 wieczór przepędzili czas z zawiązanymi oczyma. Widzieli oni już takich w Kaliszu, których wiedli pod wiatrak. Mieli oni tak samo zawiązane oczy. Szli w tą samą stronę i stali u tego wiatraka.

Przyjazd niespodziewany samochodu, był jak utrzymywali sami, dla nich ratunkiem, przy-

najmniej na razie! Jadąc jednak w towarowym wagonie—liczyli, że jadą dalej pod tym samym, zarzutem i czekali końca przez 10 z górą godzin. I w Ostrowie jeszcze nie byli pewni, że przekonali władzę o swojej niewinności. Sądziło może, iż w tych papierach już jest zapisany wyrok straszny, wyrok—śmierci.

— Z każdą godziną jednak, mówił p. K.—człowiek coraz bardziej drętwiał. Już własna osoba nie wchodziła w grę. Przed oczyma stała tylko osierocona rodzina.

W więzieniu przyjęto ich dosyć uprzejmie. Jutro pójdziecie na szubienicę, mówił z ironją uradowany dozorca. Nie powtarzał on im jedynie tego. To był zwykły jego komplement dla wszystkich tu przybywających, ale o tem nikt z nowoprzybyłych nie wiedział.

— Już tu kilkunastu powiesili mówił dalej. I was tu niedługo potrzynam.

Zdenerwowanie i wyczerpanie tak jednak bardzo ich ogarnęło, że rzuciwszy się na pryczę drewnianą niedługo zasnęli. W nocy obudzono ich i zabrano im do rewizji palta i rzeczy. Trudno już było zasnąć.

K. był żonaty z poddaną niemiecką — więc umiał trochę po niemiecku. Zażądał adwokata, żaden jednak przyjść nie chciał. Podobno bowiem palestra tych spraw początkowo nie miała bronić.

Zaczęto opróżniać Poznań, więc więźni wysłano do obozu w Havelbergu. W Havelbergu z początku straszne panowały stosunki. Zagnieździła się okropna zaraza; w starym obozie ludzie marli, jak muchy; z trzech tysięcy osób wymarło dwie trzecie. Pocieszał katolików

ksiądz, który bardzo słabo władał po polsku. Zalecał cierpienia ofiarować Bogu. Czasami wy-
prowadzał na cmentarz zwłoki i wtedy pocie-
szał strapionych w ten sposób: „Moi mili, ko-
chani bracia, jeden z was odszedł, ale to nic,
nie smućcie się bardzo, bo i wy tam pójdziecie“
Potem wracał do obozu i sprzedawał różańce
i koronki.

Cieślaka mieli uwolnić i pozwolili mu wró-
cić po 9 miesiącach do Kalisza, Kostenkę wy-
słano do Celle. Główna strzelanina zaczęła się
właśnie dnia tego, w którym go wywieziono.
Atak nastąpił nocą. Zniszczono ulice: Marjańską,
Warszawską, Złotą, Rzeźniczą i Kapitulną. Było
to wymierzenie sprawiedliwości jakoby za wykro-
czenia przeciwko armji niemieckiej.

Bombardowanie powtórzyło się w sobotę
i niedzielę. Potem podpalono słomą i naftą
miasto. Sprawiedliwości stało się zadość. W Ka-
liszu zginął — magistrat kaliski, który zbom-
bardowano, teatr i kilkadziesiąt domów.

Konsul hiszpański odwiedził obóz w Kistry-
niu, gdzie też czas pewien przebywał oskarżeni
był tam też p. Etlinger rejent z Warszawy. Chcieli
mu podać petycję — odmówił, bo dał słowo,
że żadnych petycji ani dowodów brać nie będzie,
nie przyjął nawet bułek czarnych, niewiadomo z
jakiej mieszaniny pieczonych. Dziwił się tylko,
widząc takie pieczywo.



20, -

DIB. de 7108 por 1

Miejska Biblioteka Publiczna
w Kaliszu

I 008777 DIB (Reg.)



001-008777-00-0